

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 6.50 fen. (za odnośnienie do domu dopłaca się 25 fenig. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 7.50 fen.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 1/2 mark.; na 1 stronie okładki 1 mark. 50 fenig.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 75 fenig.; na 3-ej stronie okładki 65 fenig. Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 1 mark. 90 fen. za wiersz. Marginesy: na 1-ej stronie okładki 25 m., przy Nadesłanych 20 m.; na ostatniej stronie okładki 17 m. 50 fenig.

Artykuły reklamowe 437 marek 50 fenigów za stronę.  
Załączniki zwykłe po 25 marek od tysiąca.

Adres Redakcyi: WARSZAWA, SZPITALNA 12,  
Administracyi: Krakowskie - Przedmieście 66.  
FILIA W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń  
„PROMIEN”, Piotrkowska № 81.

# ŚWIAT

Rok XIII. № 13 z dnia 30 marca 1918 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



Franc. Tow. Ubezpieczeń na Życie

„L'URBAINE”

Ułgi na wyp. niezł. do pracy  
Filia dla Kr. P. Marszałk. 136

9967 Oddział miejski: ulica Moniuszki Nr. 2.  
Biuro Kijowskie: Kijów, ulica Kreszczatik Nr. 45.  
Wilno, róg Ś-to Jerskiej i Kazańskiej Nr. 9.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał  
II-gi r. b., celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Administracya „ŚWIATA”.

## SYMPPLICYZM.

Z dziedziny naszych niedoświadczeń.

W dziedzinach praktycznych życia publicznego doświadczenie jest potężnym środkiem do rozjaśniania ludziom i zgoda teoretycznych pojęć polityki. Brak życia państwowego musiał wytworzyć w głowie polskiej pewne braki, które obecnie, odkad czynniej zajęliśmy się sprawami organizacji państwa, musiały wystąpić przed naszymi oczami, niby ciemne, głębokie cienie.

Już sam przegląd katalogów księgarskich pouczyć może nas wiele w tej sprawie. Przez lat trzydzieści bodaj wystarczyła naszym wykształconym czytelnikom jedna obszerniejsza nieco książka prof. Okolskiego, dająca opis ustroju państw ważniejszych świata, a figurowanie tego dzieła w katalogach, wydawanych periodycznie, mówi, że i ta rzadka książka nie była bynajmniej przez czytelników polskich rozrywana. Gdyby to była zresztą książka, opromieniona powodzeniem, znalazłaby rychło naśladownictwa i konkurencję.

Nasi prawnicy uczyli się z obowiązku na uniwersytecie nauk o państwowości. Ale te najwidoczniej nie budziły w nich żadnego żywszego interesu, skoro wystarczały do nasyceń ich ciekawości kursy litografowane wykłady albo rosyjskie, a w bar-dziej wyjątkowych wypadkach nie-

mieckie lub francuskie podręczniki. Rzućcie okiem na katalog dzieł, wydanych przy pomocy Kasy Mianowskiego, która tak chętnie popierała przekłady klasycznych prac obcych we wszystkich dziedzinach wiedzy. Naprawdę szukalibyście tam takich dzieł, jak Nauka o państwie Jellinka, Niemca, albo świetne prace Francuza, Hauriau.

Ta obojętność dla nauki o państwie zmieniła się w ostatnich czasach. I już dziś w księgarni można dostać całą bibliotekę prac, tłumaczonych z dobrych wzorów, a nawet i oryginalnych. A można powiedzieć, że każda mniej więcej kwestja, jaka na froncie naszego publicznego życia staje w formie zadania do określenia i rozświetlenia, znajduje niezwłocznie oddźwięk praktyczny w formie mniejszego albo większego szeregu nowych wydawnictw.

Kto się chce uczyć, ten trudno-ści zbyt wielkich w tym kierunku już nie spotyka.

Ale, jak dotychczas, zapal publiczności nie odpowiada jeszcze zapalowi autorów, tłumaczy i wydawców dzieł o własnościach i prawach państwa. Rynek księgarski już zdaje się być przesycony towa-

rem tego gatunku, co zaświadcza o płytkiej tego rynku pojemności. Wydawcy już nie szukają nowych dzieł do wydania; przynieszone im propozycje przyjmują bez ciepła i powiadają:

— Kiedy te rzeczy nie idą.

Potrzeba jednak uświadomienia sobie choćby głównych zasad, wedle których państwo nowoczesne odprawi swoje funkcje, jest i wielka i naga. Wszak budujemy sobie państwo własne. Jest imperatywem oświecić się dokładniej, czem jest, a czem nie jest państwo, co leży w jego granicach, a co poza jego granicami, co ono robić powinno, co robić tylko może, a czego robić ani może, ani powinno.

Już oto na tym gruncie zakwitły pierwsze, zresztą skromne, kwiatki nieporozumienia. Naiwność szerszych mas spotkała się, na terenie niedoświadczenia z pełną świeżością gorliwości pierwszego polskiego urzędnictwa i wytworzyło to spotkanie harmonję przekonania, że państwo wszystko winno zrobić za wszystkich, z przekonaniem, że urzędniczy aparat wszystkiemu wystarczy.

Jakiś niezdrowy, bo przesadny optymizm powiał po naszym narodzie, pokładający zupełnie nadmierne zaufanie w moc dobrze napisanych ustaw i energicznie wydawanych rozporządzeń. A w tak wytworzonej atmosferze nasz nowy stan urzędniczy począł się rozrastać z bystrością, z której nie zdaliśmy sobie jeszcze sprawy. Są ministerja, w których usiadło już do biurki czterdziestu samodzielnych referentów. Co prawda, nie mogło zapewne w obecnym, wo-



jenym i kłeskowym czasie, nie odegrać i to roli, iż potrzeba przecież podtrzymać, nieraz wprost ocalić naszą inteligencję, która musi dostarczyć materiału ludzkiego naszym organom państwowym.

W tym okresie państwowych poczynań nie zaczęliśmy sobie, w każdym razie, zdawać sprawy z tego, iż w nauce o państwie istnieje pewien bardzo trudny problemat, nad którym łamało się i łamie bardzo wiele świetnych mózgow, mianowicie problemat zakresu działalności państwa.

I różni zamętliwcy, z kategorii tych najniebezpieczniejszych mędrców, którym najtrudniejsze sprawy wydają się najkategoryczniej proste i łatwe, usiłują zagasić ostrzeżenia, jakie się tu i owdzie podnoszą, wołając:

— Cicho, anarchiści!...

\*

Jedna przypadkowa okoliczność bardzo sprzyja tym, którzy nie widzą w danej sprawie żadnych trudności. Oto jesteśmy w okresie wojny, a prawa i konieczność wojenne na całym niemal świecie dały władzom państwowym zakres działalności, niesłychanie powiększony. Dość będzie wskazać na to, że obecnie te władze państwowe objęły całą niemal masę surowców i bardzo wiele środków żywnościowych do rozdziału, pierwsze pomiędzy fabrykantów, drugie pomiędzy całą ludność. Otóż, z wyjątkiem socjalistów doktrynalnych nikt dotychczas nie uczył, że te funkcje należą do państwa; i nadal nikt tego nie uczy. A pozyskane w czasie wojny doświadczenie i powszechne w mniejszym albo większym stopniu wszędzie manipulacje z „szybrem“ i „paskiem“ tem silniej wskazują, że środek ten jest jedynie czasowym i przez wojnę tylko podyktowanym.

Również i w dziedzinie wolności drukowanego słowa władze państwowe przyznały sobie prorogatywy, które mają charakter zupełnie wyjątkowy. W krajach mających ludność więcej zdyscyplinowaną, jak Niemcy przede wszystkim, a dalej Anglja, można było obejść się bez cenzury prewencyjnej. Ale to dlatego, że i bez niej kierownicy pism poddają się w pożądaną mierze konieczności wytworzenia „jednego frontu“ z opinii publicznej w głównym przynajmniej zarysie. Z drugiej strony, półurzędowe agencje telegraficzne stały się obecnie, wobec kordonów wojennych, prawie zmonopolizowaną źródłami

## Adjutanci Rady Regencyjnej.



Od lewej do prawej: pp. Górka, adjutant ks. arcyb. Kakowskiego, Drewnowski, adjutant p. Józefa Ostrowskiego, i Stan. hr. Rostworowski, adjutant Zdzisława ks. Lubomirskiego.  
Fot. St. Masłowski.

## Nowi sprzymierzeńcy państw Centralnych w Brodach



Kozacy - ukraińcy towarzyszą wejściu wojsk austriackich do Brodów.



pierwszych wiadomości, przybywających do kraju, a więc tych, które wywołują głównie nastroje, nie ohamowane jeszcze przez polityczny głębszy namysł. Władze państwowe mają więc obecnie możliwość tłumienia jednych a wyzwalania innych nastrojów.

Wszystko to są warunki stanu wojennego.

Należy się obawiać, aby opinia publiczna z jednej strony, a sfery polskie urzędnicze z drugiej, nie poczerpnęły z tych warunków wyjątkowych pojęć, jakim by zostały przypisane klasyczne i normalne a tem bardziej postępowe znamiona. Dyskusja, jaką nad rolą prasy w przyszłym państwie polskim odbyła się na terenie koła przyjaciół nauk politycznych, wykazała, na szczęście, że tylko nieporozumienia się w tę sprawę między nas wciskają. I dlatego była to dobroczynna dyskusja.

Ale takich potrzeba więcej, dużo więcej. Bo i powodów do nieporozumień jest dużo. Nie można popychać polskiego inteligenta, aby sam zdecydował, kto ma rację ostateczną, czy zwolennicy jaknajwiększego udziału władz państwowych w życiu społecznym, swojego rodzaju maksymaliści, których niemiecka nauka dostarczyła, czy też minimaliści, pragnący, aby w czasie pokoju państwo zajmowało się bezpieczeństwem publicznym i niczem więcej. Ale wymagać od inteligenta polskiego, a tem bardziej od urzędnika polskiego, któremu samodzielnie dostało się stanowisko, aby wiedział, iż do dnia dzisiejszego istnieje spór między etatystami a liberałami. I że ten spór nie został stanowiącą jakąś formułą rozcięty. I że przybrał on, pod wpływem coraz to większych komplikacji życia społecznego, wielce interesujące i postawił mnogość bardzo żywych problemów.

Powinniśmy wogóle zerwać z symplifyzmem.

Dziś nic nie przychodzi łatwo. Ani w życiu, ani w nauce, ani w praktyce, ani w teorii. Proste hasła i okrągłe formuły utraciły swój urok doszczętnie. Trzeba się uczyć! Musimy się tym obowiązkiem przesycić do rdzenia polskiej naszej istoty. Pewne teorie są niemożliwe do nabycia w gruntowniejszy sposób, gdy im nie towarzyszy czyn, praktyka. Teorie o państwowej istocie do nich właśnie należą. I dlatego budowa państwa polskiego zastała nas nie przygotowanych. Ale odtąd już zdobyliśmy sobie możliwość myślenia kategorjami państwowości. Oświecajmy się. A u-



Senator E. Svinhuvud, zbiegły z niewoli bolszewickiej, prezydent republiki fińskiej, w towarzystwie swojego rządu w Berlinie.



Prezjdum Rady Kurlandzkiej, która ofiarowała w imieniu swojego kraju koronę cesarzowi Wilhelmowi: (od lewej do prawej siedzą) superintendent Berenwitz, von Randen-Maihof, przewodniczący gminy ewangelickiej Weschner, (stoją) von Gossler i adwokat Neville.

rzędnicy polscy pierwsi powinni to czynić. Jeżeli ich ambicje nie redukują się do zabezpieczenia sobie stałej pensji. Kupujmy dzieła, mogące wzbogacić naszą wiedzę o państwie. Popierajmy instytucje, które taką wiedzę zdolne są rozpowszechnić. Ma-

my problemat do wyjaśnienia: co działalność urzędnicza powinna objąć? a co powinno być zostawione wolnej inicjatywie i ryzyku obywatela?  
W. Kosiakiewicz.







Kamila Brzoskówna. „Krajobraz“.



Szczęśny Rutkowski. „Złamane drzewo“.

### III wystawa sekcji plastyków P. K. A.

*P. L. Gardowski, członek Polskiego Klubu Artystycznego, zabiera głos w sprawie wystawy sekcji plastyków, urządzonej przez swoich kolegów.*

Każde nowe pokolenie jest bezwzględnie czulsze na to wszystko, co dokoła niego się staje, niż ci, którzy już pewien etap w życiu przebyli i doszli do zdefiniowania swojego credo w sztuce. I dlatego wytwarza się cały szereg pozornych często nieporozumień, znikających równie szybko, jak się ukazały, gdy promotorzy nowego wyrazu życia w sztuce zdołają przetrwać ten kryzys i dostatecznie jasno wykażą się wartością swej pracy.

Na tym tle toczy się odwieczna walka nie tylko u nas, ale przecież nigdzie nie jest ona tak jaskrawą i krańcową, jak właśnie u nas. Zapatrzeni w życie kulturalne zachodu, traktujemy siebie jako konsumentów, przetrawiających kryształizujące się tam zdobycze. Tych zaś z pośród nas, którym nie wystarcza ta rola, którzy pragną sami przyczynić się pracą swoją do tego rozwoju, uważamy za entuzjastów, lekkomyślnie rzucających się w wir ruchu, który nie wydał jeszcze konkretnego owocu.

Warunki naszego bytu sprawiły, że tylko drobna cząstka społeczeństwa była w pewnym ściślejszym kontakcie z wyrazicielami nowych pojęć w plastyce. Ogół zaś zawsze bezwzględnie wrogo występował przeciwko wszystkiemu, co tylko nosiło cechę wiecznego odnawiania się wyrazu sztuki.

Dwa lata temu w gronie ludzi, któ-

rzy odczuli konieczność stworzenia placówki, gdzie mieliby możliwość wypowiedzenia się nie tylko artyści będący już w



Edward Wittig. „Portret“.

ściślejszym zespoleniu z ogółem, lecz i ci, których prace nie znajdują jeszcze oddźwięku u szerszej publiczności, powstała myśl założenia odpowiedniej instytucji.

Zeszłoroczna wystawa Sekcji Plastyków Polskiego Klubu Artystycznego dowiodła niezbitie żywotności tych prądów w sztuce, które u nas były do tej pory zapoznawane. Poziom tej wystawy wielce różnił się od tego, co oglądaliśmy w ostatnich latach. Kilkunastu wystawców wykazało wspólnotę dążeń pomimo bardzo różnych nieraz środków ekspresji.

Tegoroczna wystawa skupiła daleko liczniejsze grono artystów, to też ilościowo przedstawia się bardzo pokaźnie. Nie jest ona jednak w całokształcie swoim ważkim krokiem naprzód. Stało się to dlatego, iż ci wystawcy, którzy rok temu nadesłali prace, silnie podkreślające wyraz ich dążeń, obecnie bądź dali dzieła, które nie charakteryzują specjalnie ich psychiki artystycznej, bądź też sprawiają wrażenie powtarzania samych siebie.

Jednym z tych, którzy na poprzedniej wystawie zajęli pierwsze miejsce, był Edward Wittig. Twórca „Walki” i doskonałego „Portretu pana C. P.”, tym razem wystawił „Portret”, który acz nie pozbawiony zasadniczych pierwiastków, znamionujących rzeźby tego artysty, jest jednak pracą, w której te cechy stają się poniekąd dogmatyczne, i przez to nie wiąże się z szeregiem dzieł, ustrojonych laurem monumentalności.

Z pomiędzy malarzy, którzy i w zeszłym roku obeszali wystawę, zwraca uwagę Eugenjusz Zak obrazem „Kobieta





Eugeniusz Żak. Kobieta z królikiem.

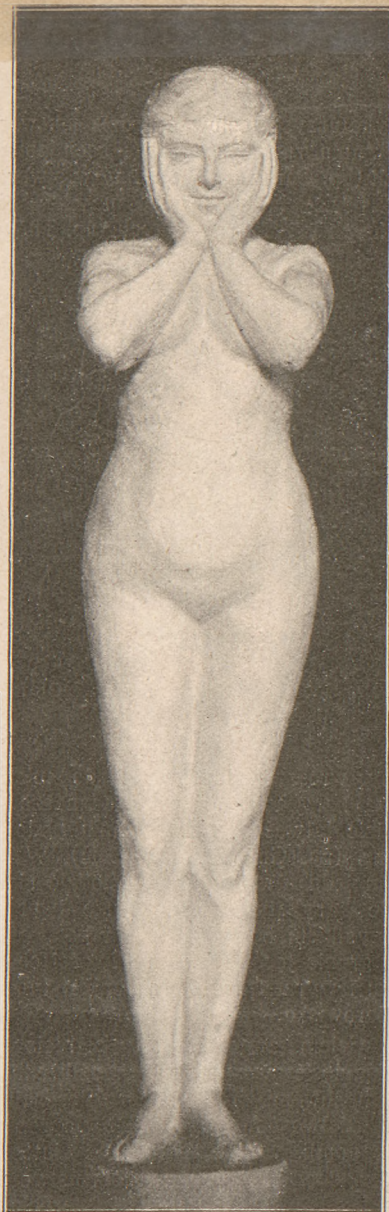
z królikiem". Jak i poprzednie jego prace, kompozycja ta wyraża całe bogactwo odczucia techniki olejnej, którą ten artysta operuje z wielką umiejętnością, przystosowując ją do swoich syntetycznych koncepcji. Zaś rysunki Żaka świadczą, że łatwość techniczna zwyciężyła koncepcje artystyczne.

Pejzaże A. Grańskiewicza, znanionujące wybitnie rozwój jego żywiołowego talentu, nader dodatnio mówią o coraz bardziej z bogacającą się formie wypowiedzenia, którego cechą zasadniczą jest bezpośredniość.

Krajobrazy Szczęsnego Rutkowskiego stanowią niejako antytezę prac Grańskiewicza, gdyż powstają ze świadomych założeń, które maginają i upraszczają sumienną obserwację natury w celu wyrażenia tego, co nazwałbym przestrzennością.

Religijne obrazy Wacława Husarskiego odznaczają się zaniedbaniem wartości malarskich, które całkowicie podporządkowane zostały „literaturze”. Wybitnie uderza temi cechami „Chrystus na Górze Oliwnej”.

W momencie, gdy na wszystkich przejawach życia odczuwamy piętno wojny, spotykaliśmy się z bardzo licznymi dziełami, odzwierciedlającymi nastroje wojenne. Były to przeważnie poza wystawą legionową, obrazki i kiczki, mające epatować przeciwnych ziemniakojadów (dawnych „zjadaczy chleba”) i niewinnie wdychające solidnie złoceni ramami do kieszeni paskarzy. A przecież znalazł się malarz, który z te-



Hanna J. Nałkowska. Kobieta.



Zygmunt Kamiński. Głowa.



Kamila Brzoskówna. Pajac.

go tematu wydobyl coś więcej ponad błyszczące guziki, mundury, czaka i szabelki, te emblematy wojny z dzieciniego pokoju. W. Roguski (który jest gościem na wystawie) nie pragnie nas przerazić okropnościami wojny, ani też nie ukazuje jej z obrazkowej strony, lecz tworzy dzieło, w którym temat odgrywa rolę podrzędną, a przemawiają do nas w pierwszym rzędzie linie ujęcia kompozycyjnego i ton. Jedyna praca Roguskiego na wystawie, „U źródła”, jest tak wytwornie lekka w układzie postaci i tak harmonijna w kolorze, że wystarczająco dokumentuje nam, iż mamy przed sobą malarza niepowседневnej miary.

Wśród prac Z. Kamińskiego szczególnie uwagę zwraca akwarela „Głowa” (na białym tle). Silnie ujęta rysunkowo, brawurowymi plamami zdecydowana w formie, daje wybitny dowód jędrności malarskiej autora.

Prace T. Pruszkowskiego i C. Młodzianowskiego nie stoją na poziomie zdobytego już przez nich uznania.

Zanotować należy jeszcze Gotlieba (portret poety Bussego), Centnerszwerową i Toma.

Osobne miejsce na wystawie poświęcono obrazom przedwcześnie zgasłej ś. p. Kamili Brzoskówny, z pośród których na pierwszym miejscu należy postawić „Krajobraz” i „Pajaca”.

W dziale architektury wyróżniają się projekty dworów Z. Kalinowskiego.

L. Gardowski.



# CO TO JEST KARYKATURA?

(GARŚĆ UWAG).

Co to jest karykatura?

W opinii ogółu jest to rysunek, mający na celu ośmieszenie kogoś lub czegoś za pomocą podkreślenia najmniej estetycznych właściwości ludzkich (lub zwierzęcych).

Pojęcie to jest zasadniczo błędne. Według rzeczoznawców, karykatura, w znaczeniu najogólniejszym, jest to synteza fizycznego i moralnego wyrazu oraz charakteru istoty żyjącej (człowieka lub zwierzęcia), wyrażona plastycznie w sposób prosty, dosadny, oryginalny i dowcipny. Ze świadomością poszukiwaniem brzydoty i śmieszności karykatura *nie ma, a przynajmniej mieć nie powinna* nic



Rys 2. Bethman-Hollweg, w karykaturze T. T. Heinego.

wspólnego. Karykatura winna obchodzić się bez tekstu i objaśnień, winna ona mówić sama za siebie. Rysunki Forain'a lub Sichulskiego będą zawsze karykaturami bez względu na to, czy treść ich jest dowcipna lub głupia, złośliwa lub niewinna. Zilustrować jakąś satyrę polityczną potrafi każdy bezwzględnie rysownik, lecz tego rodzaju rysunek nie będzie miał nic wspólnego z karykaturą.

Zarówno jak malarstwo dzieli się na: rodzajowe, dekoracyjne, pejzażowe, portretowe i t. p., tak też i w dziedzinie karykatury możnaby przeprowadzić pewną klasyfikację stosownie do właściwości talentów poszczególnych artystów. Jeden

karykaturzysta celować będzie np. w odtwarzaniu ruchu, sytuacji i scen zbiorowych (np. Caran d'Ache), inny w stwarzaniu pewnych „typów“, „masek“ konkretnych lub abstrakcyjnych (np. Thöny),

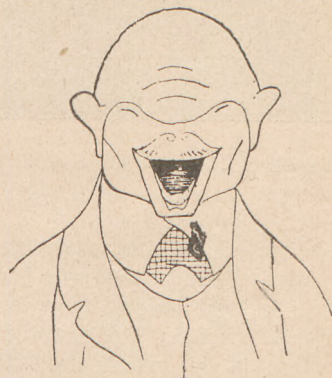


Rys 1. Ibsen, w karykaturze Olafa Gulbranssona.

inny wreszcie doprowadzi do mistrzostwa karykaturę-portret i odznaczać się będzie łatwością w chwytaniu podobieństwa, (np. Goulbransson, Sem). W każdym jednak wypadku rozchodzić się będzie karykaturyście głównie i przede wszystkim o wyzyskanie i podkreślenie do granic technicznej możliwości charakteru i wyrazu danego osobnika, typu lub zbiorowiska.

Celem karykaturzysty-portrecisty jest osiągnięcie wszystkimi możliwymi lub niemożliwymi środkami kwintesencji podobieństwa danej osoby, lub, poprostu, fizjognomii. Powiadamy: kwintesencji, gdyż chodzi tu nie o podobieństwo fotograficzne, matematyczne znierruchomionej i sztywnej postaci ludzkiej, lecz o to, co stanowi wewnętrzną i zewnętrzną treść danej jednostki, chodzi tu o człowieka

żywego i działającego, takiego, jakim jest w istocie, a nie jakiego udaje, chodzi tu o podkreślenie nie cech zwykłych naturalnych i wspólnych całemu ogółowi ludzkiemu, lecz tego, co jest indywidualną właściwością poszczególnej jednostki. Portrecista odtwarza zarówno rysy zasadnicze modelu, jak i wszystkie inne nic nie mówiące szczegóły. Karykaturzysta zaś szczegóły nic nie mówiące pomija lub upraszcza, rysy zasadnicze natomiast—uwyppukla. Największa trudność karykaturzysty-portrecisty polega nie na tem, aby narysować we właściwy mu sposób twarz, jaką ma przed oczyma, lecz aby dostrzedz w danej twarzy wszystko to, co



Rys 3. Olaf Gulbransson, w karykaturze T. T. Heinego.

ją najbardziej charakteryzuje, co jest w niej zasadnicze, swoiste, typowe. A w tym celu nie wystarczy temperament artysty, jego technika, jego „pazur“, — tu wymagane są przede wszystkim: intuicja, dar obserwacyjny, lotność umysłu, oraz pewna specyficzna wrażliwość karykaturzysty.

Obeznawszy się z indywidualnością i wyrazem swego modelu, oczekuje karykaturzystę inna, nie mniejsza trudność. Chodzi o to, aby odnaleźć zasadnicze, składowe części wyrazu, t. j. odkryć, w jaki konkretny, „namacalny“ sposób ów wyraz przejawia się nazewnątrż. Jedni malarze umieją w każdym człowieku z



St. Boniecki



Dr. W. Męczkowski



M. Łempicki



Inż. M. Tołwiński



H. hr. Potocki, prezes stron. polityki realnej.

(Z teki karykatur Jerzego Szwajcera).



łatwością odczuć jego wyraz, lecz nie potrafią go rozłożyć na składowe części; istnieją inni, którzy widzą jedynie składowe części wyrazu, a są niewrażliwi na jego całokształt (potrafią np. namalować portret b. podobny lecz bezduszny, martwy) — karykaturzysta nie tylko winien posiadać oba te przyrodzone dary, lecz nadto wszystkie zmysłowe wrażenia winny w drodze odśrodkowej przejść przez



W. Łypacewicz.

pryzmat jego żywiołowego temperamentu. Dzięki owemu temperamentowi karykaturzysta odtwarzać będzie swe wrażenia nie w dyskretnych, spokojnych liniach i barwach, lecz w sposób jaskrawy, uderzający, mocny i dowcipny. Jeżeli karykaturzysta dopatry się w jakiejś twarzy pierwiastku komicznego lub zwierzęcego, to bynajmniej nie dowodzi, że dana osoba ma w sobie istotnie coś zwierzęcego lub śmiesznego. Dowodzi to jedynie, że artysta, pragnąc możliwie najintensywniej i najdosadniej wyraz danej osoby przedstawić, użył *podstępu*, fortelu, niedopuszczalnego w malarstwie, lecz tolerowanego w karykaturze.

Twarze ludzkie mogą się mniej lub bardziej nadawać do karykatury. Im

twarz jest banalniejsza, im mniej posiada wyrazu, tym trudniej ją skarykaturować. (Innego rodzaju trudność następuje się wówczas, gdy twarz jest piękna, szlachetna, uduchowiona). Twarze charakterystyczne, interesujące, nie odznaczające się zbytnią regularnością rysów nadają się bardziej do karykatury, są one, jak to się zwykło mówić, „łatwiejsze”. Istnieją też fizjognomie, w których wyraz przebija się z taką siłą, że prosto narzucają się one karykaturzyście. Artysta poczuje wówczas moralną potrzebę utrwalenia danego wyrazu na papierze (ewentualnie na obrusie lub mankiecie) i nie uspokoi się pierw, nim celu swego dopnie.

Technika karykatury może być najróżnorodniejsza. Artysty przysługuje tu swoboda nieograniczona. Istnieje wszakże jedna reguła, której przestrzegać winni wszyscy bez wyjątku karykaturzyści. Reguła ta polega na zwięzłości i prostocie, na usuwaniu wszelkiego balastu, na ograniczaniu się możliwie najmniejszą ilością linii, (z warunkiem wszakże, aby każda najmniejsza linia, każdy punkt musiał coś wyrażać, aby posiadał swoje znaczenie, swoją wagę). Każda linia zasadnicza musi być przez artystę uwypuklona, podkreślona, rysy zaś a nawet części twarzy nie mówiące winny być możliwie upraszczane lub zupełnie pomijane (patrz rys. 1).

Twarz ludzką można wyrazić za pomocą pewnej stylizacji, za pomocą esów-floresów (rys. 2, 3), znaków muzycznych, kółek lub sześciątów, można jej nadać formy zwierzęce lub natury martwej — wszystko to jest dopuszczalne, o ile artysta ma na widoku przede wszystkim wyraz twarzy, o ile uważa, że to lub inne połączenie form lub linii może żywiej, jaskrawiej dany wyraz *uzmysłowić*. Jeżeli się zważy, że rysowanie karykatury jakiegoś osobnika (z natury) trwa nieraz kilkana-

ście sekund, że w ciągu tych kilkunastu sekund odbyć się musi w psychice artysty niesłychanie skomplikowany proces twórczy i odtwórczy, — zrozumiemy z łatwością, że praca karykaturzysty jest niezmiernie intensywna.

Karykatury rysować należy na gorąco, namiętnie. Tu nie można obserwować modelu długo i z namaszczeniem, rysować zaś siedząc na miękkim fotelu w



Książę Franciszek Radziwiłł.

ciszy i spokoju. W chwili pracy wszystkie zmysły, cała psychika karykaturzysty musi się znajdować w stanie podrażnienia i rozgorączkowania, ponadto wzrok jego winien być nacechowany pewnego rodzaju „dziewicznością”, musi być zawsze na kształt ołówka zaostrzony. Normalnie, karykaturzysta nie powinien nigdy rysować osoby *pozującej*, raz dlatego, że pozując, jednostka przestaje być *sobą*, a po drugie, ponieważ artysta przywykając do twarzy pozującej, zatracą swą wrażliwość, wzrok mu ostyga i przestaje odczuwać z należyłą siłą wyraz i charakter twarzy. Jerzy Szwajcer.



### Na froncie francuskim.



Rosyjskie oddziały wycofują się z linii. Niedźwiedź, wierny towarzysz, odbywa wszystkie przygody wojenne wraz z swoim pułkiem.



# „Sprawa teatrów warszawskich jest już dojrzała”.

## Fuzja Teatru Rozmaitości, Polskiego i Letniego.

Władze nasze państwowe powinny już teraz zająć się regulacją wszystkich tych dziedzin życia zbiorowego, które należą do tak zwanych naszych spraw wewnętrznych. W ten sposób uporządkuje się cały szereg spraw i wniesie ducha organizacji w chwiałące się instytucje, żyjące pod znakiem wojennej tymczasowości.

Jedną ze spraw dojrzałych do rozwiązania przez nasze odnośne władze jest bez wątpienia sprawa naszych teatrów warszawskich. Ministerjum oświaty winno dołożyć wszystkich starań, by i w tej dziedzinie kultury narodowej już teraz zaczęto się liczyć z faktem, że mamy rząd polski.



Ludwik Solski.

Teatru nie można wyrzucić poza nawias trosk naszego życia zbiorowego.

Jest to przytem zagadnienie nawskroś nasze wewnętrzne. Nikt nie będzie czynił żadnych trudności w tym, by w instytucje te wnieść ład, planowość i uczynić je pożytecznymi w naszej pracy dla kultury narodowej. Odnośne władze nie powinny zostawiać sobie tych spraw na później do załatwienia. Im bowiem wcześniej władze polskie rozciągną nad teatrami naszymi kontrolę — tem będzie to pożyteczniejsze dla naszej kultury artystycznej, moralnej i literackiej. Zaświadczy to również o tym, że organizacja nasza państwowo-twórcza nie utknęła na martwym punkcie.

Władze nasze w stosunku do teatrów przerażają się ewentualnymi subsydjami. Finanse nasze tak miejskie, jak i państwowe są jeszcze pod znakiem zapytania.

Ale przecież wystarczy wejrzeć w propozycje różnych przedsiębiorców prywatnych, by przekonać się, iż na początek można zrobić porządek w naszych teatrach i bez nakładów.

Chodziłoby przytem narazie o organizację teatrów: Rozmaitości, Polskiego i Letniego. Teatr Rozmaitości kontynuowałby repertuar komedjowy, Teatr Polski służyłby repertuarowi klasycznemu, sztukom wystawnym, a Letni przyjąłby na siebie obowiązek służenia szerokim warstwom i byłby naszym teatrem Ludowym.

Interesujące w tym względzie czynią wynurzenia kierownicy tych teatrów:

Znany artysta dramatyczny i obecny kierownik Teatru Polskiego, Ludwik Solski, mówi:

— Jest już czas najwyższy, by sprawę teatrów załatwić. Połączenie trzech teatrów Rozmaitości, Polskiego i Letniego uważam za bardzo dodatni paljatyw. Na czele jednak tych trzech teatrów musi stanąć dyrektor-aktor, któryby odpowiednio zorganizował sobie całe kierownictwo. Do pomocy musi stanąć dobry dramaturg — literat i kilku reżyserów... a poza tem, musi ująć w swe ręce dzielny fachowiec sprawy administracyjne, któryby czuwał nad równowagą budżetu.

— Czy potrzeba byłoby subsydjum?

— Żeby prowadzić teatry te na odpowiednim poziomie artystycznym — subsydjum jest konieczne. Można jednak spróbować na razie dawać rzeczy skromniejsze i utrzymać teatry te w ramach budżetu, jaki się otrzyma z dochodu od sprzedaży biletów.

— Czy nie uważa pan, że teatry warszawskie powinny popierać przedewszystkiem repertuar polski?

— Byłoby bardzo pożądane, gdyby można było grać tylko sztuki polskie. Wogóle należałoby postawić klauzulę, że wolno jest grywać tylko takie sztuki z repertuaru zagranicznego, które w ojczyźnie swojej służą za przykład w dorobku artystycznym.

P. Józef Śliwicki, obecny przewodniczący Zarządu Zrzeszenia artystów Teatru Rozmaitości, myśl swoją precyzuje w ten sposób:

— Fuzja Teatru Rozmaitości, Polskiego i Letniego mogłaby na razie być paljatywem rozwiązania zawilej sprawy teatralnej w Warszawie. Mogłoby to nawet przynieść pożytek tak teatrom, jak i publiczności. Sprawą tą powinny się zająć już teraz odnośne czynniki. I dla literatury ojczyznej rzecz



Józef Śliwicki.

ta nie byłaby bez następstw.

Teatr Rozmaitości nie może grywać sztuk wystawnych, nie utrzymuje na afiszu repertuaru klasycznego. Wszystko bowiem rozbija się o tymczasowość naszych poczynań i o specyficzną dbałość o kasę, gdyż ciężarów mamy co nie miara.

W sprawy te nie chce wejrzeć obdłużone miasto. Nie interesują się nią należycie czynniki naszej kultury. Wszystko oddane jest na los wojennej tymczasowości, a władze polskie jeszcze nie znalazły miejsca na regulację spraw teatralnych...

— Czy możnaby jednak przy fuzji prowadzić te teatry bez subsydjów?

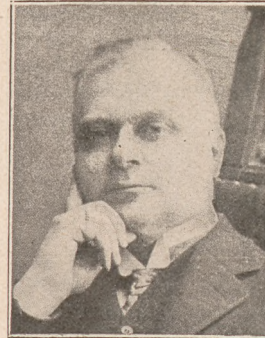
— Przypuszczam, że możnaby, gdyby z teatrów tych zdjęto choć różne ciężary miejskie...

— Czy nie uważa pan, że jednak należałoby zrobić ograniczenie w grywaniu repertuaru cudzoziemskiego?

— Teatr Rozmaitości stale wierny jest zasadzie grywania tylko sztuk polskich autorów. Po sztuki cudzoziemskie sięgamy tylko w tych wypadkach, gdy nie mamy polskich pod ręką.

Dyr. Ludwik Śliwiński, najobrotniejszy i najbardziej doświadczony z naszych kierowników teatralnych, sprawę ujmuje prosto i racjonalnie.

— Teatr trzeba prowadzić z ołówkiem w rękę.



Ludwik Śliwiński.

Przy fuzji Teatru Rozmaitości, Polskiego i Letniego muszą wypaść rezultaty tylko dodatnie. Na czele jednak musi stanąć doświadczony kierownik-aktor, obznajmiony z maszyną teatralną wespół z doświadczonym dramaturgiem-literatem.

— Czy jest już odpowiedni czas, by sprawę tę uregulowano?

— Jest już czas najwyższy. Jest to jedna z najbardziej dojrzałych naszych spraw wewnętrznych. Czynniki miarodajne przerażają się, że teatry pochłoną olbrzymie sumy subwencyjne. Jest to nieporozumienie. Teatry utrzymują się doskonale w ramach budżetu dochodowego. Trzeba tylko umieć liczyć i mieć sprawną administrację. Właściwie ciężarem przy rozwiązaniu sprawy teatrów są emeryci. Bo pozatem, to możnaby teatry te postawić na wysokim poziomie wymagań repertuarowych i wykonawczych bez wszelkich subsydjów.

— Byłby pan też za tem, żeby twórczość polska dramatyczna znalazła prawną opiekę i pierwszeństwo na scenach warszawskich?

— Należałoby dawać tylko polski repertuar. Ze sztuk zagranicznych wprowadzanoby na afisz tylko te utwory, które mają znaczenie dla dorobku ogólnoludzkiego.

F.

### Wydział ekspedycji gazet

Warszawa 1.

„Upraszamy naszych Sz. Prenumeratorów o nie nadsyłanie do nas pieniędzy przekazami, lecz abonowanie pisma wprost we właściwym urzędzie pocztowym. Reklamacje z powodu nieotrzymania pisma, należy również kierować do miejscowej poczty, a dopiero w razie nieuwzględnienia do naszej administracji”.



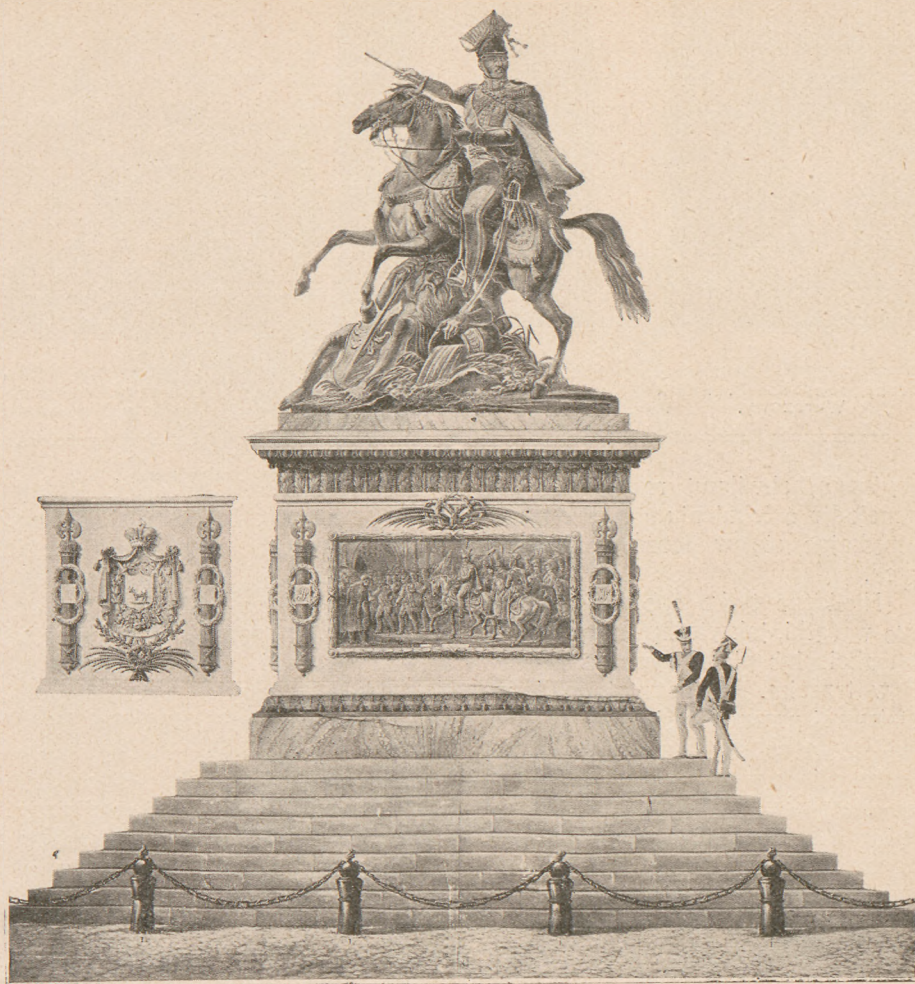
## Teatry warszawskie.

TEATR WIELKI. „Eros i Psyche”, opera Ludomira Różyckiego, libretto z dramatu J. Żuławskiego.

Wyraził się ktoś w gronie muzyków: „Jesteście nadto poza społeczeństwem, dlatego nie jesteście należycie zrozumiani”.

Naprawdę, co by się z naszą muzyką działo, gdyby jej twórcy nie wybiegali myślą poza sferę gustów społeczeństwa i gdyby poza prądem ewolucji muzycznych dzisiejszych kręcili się w zatoce jednych i tych samych pojęć razem z większością swego społeczeństwa! Ta anormalność byłaby nawet przeciwną wszelkim wskazaniom historii, bo zawsze twórca szedł naprzód, tylko w centrach wielkiej kultury muzycznej szło społeczeństwo tuż za nim, krytykując lub wielbiąc, ale zawsze blisko. U nas się łącznik wydłużył do niemożliwości, nie z winy twórców młodych a może i niezupełnie z winy społeczeństwa. Ikiedy naszych licznych melomanów do snu kołyszą rozkoszne dźwięki różnych starych Trubadurów, działo się w sztuce muzyki tyle głębokich poruszeń i przeżyć, żeśmy przez szczyty gigantycznej twórczości Wagnera przebyli do nowych już kresów Arkadii muzycznej, gdzie powiew ogarnia może nie wznioślejszej i nie głębszej sztuki, niż była tamta na szczytach, ale innej, równie szlachetnej, wyrafinowanej niezmiernie, subtelnej. Kto przebył drogi tej niegdyś „muzyki przyszłości”, może się w owej Arkadii czuć źle albo dobrze, jednakże nawet w tym pierwszym wypadku musi ją dobrze rozumieć. — Ci, co są bliżej sprawy, widzą zaraz, że z poza wagnerowskiej krainy przybywa już do nas Różycki ze swym „Erosem i Psyche”. Widzą, na czyich był dworach i komu hołdy składał, że wchodzi w grono mistrzów doby ostatniej, co po Wagnerze wprowadzają inne cokolwiek wartości w celach odmiennych i o odmiennych środkach, że tworzył dzieło nie tylko w gorącej atmosferze wrodzonego, bujnego talentu, ale w blaskach promieni twórców, jacy w tej krainie panują. Te środki, które im władza, są jego własnością, ale są tamtym pokrewne. Nie przyjął już metody motywów przewodnich w tym stopniu, na jakim je postawił Wagner. To prowadziło do twórczości nazbyt refleksywnej i kombinacyjnej. Wprowadził je nie w takiej ilości, nie z tak wysuwającą się naprzód siłą charakterystyki i tylko w miejscach, gdzie się nasuwają najszczerzej i najnaturalniej, gdzie były istotnie po-

Projekt pomnika dla ks. Józefa Poniatowskiego, pomysłu słynnego malarza Józefa Orłowskiego, prof. akad. petersb.



Obecnie oryginał znajduje się w muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze. Szczegóły o projekcie pomnika podaliśmy w artykule E. Łunińskiego p. t. „Rewindykacja”.

trzebne i ważne, jak np. motywy Psyche i Erosa. Ich odruchowe prawie przypomnienia i odmiany nie prowadzą Różyckiego do wyczerpującej przeróbki tematycznej i nie wciągają słuchacza w potrzebę rozmyślań refleksyjnych na temat związku ich z tem, co się dzieje na scenie. Śledząc pobudkę czy metodę twórczą Różyckiego, można powiedzieć, że sobie rękę pomocną podały tutaj: umiarkowana technika polifoniczna i efekty czysto akordowe, a wszystko poddało się pod władzę sztuk malowania i budzenia nastrojów z pomocą barw dźwiękowych orkiestry nowoczesnej. Styl polifoniczny wystąpił w mierze odpowiedniej, a przytem efektem harmonicznym pomaga, bo z jego właśnie pomocą wyrasta sposób tworzenia oryginalnych, nowych dźwięków akordowych. Ta pomysłowość harmoniczna zdobywa się w „Erosie i Psyche” na kompleksy bardzo śmiałe. Brzmienie ich kojarzy się z istotą nastroju i pobudek wewnętrznych akcji.

Z Wagnera pozostała w całej czystości zasada oparcia się na działaniu orkiestry. Ta jest zatem podstawa wszystkiego, a Różycki jest w niej mistrzem. Jego sposób orkiestrowania, czyniony wprawą, bardzo pewną ręką, kieruje się chęcią używania środków jak najsubtelniejszych. Więc nie używa autor efektów masowych, instrumentuje lekko, jasno i nadzwyczaj barwnie. W rzadkich stosunkowo momentach wzmagają się siła orkiestry do potęgi gwałtownej, ale tam, gdzie wymaga tego konieczne silne napięcie dramatyczne. Wtedy się także okazuje umiejętność władania instrumentami blaszanymi, ta sama zresztą, którą ocenić można w użyciu wszystkich innych grup instrumentalnych. Różycki jest tu wirtuozem pierwszorzędny, w granicach, jakie sobie zakreślił linią szlachetną i piękną.

Wszystkie frazy i interwale śpiewu wymykają z praw słowa, jego wyrazu i z akcji. Te frazy bywają krótkie, chwilami idą po linii stylu recy-





PIOTR DRZEWIECKI, nowo obrany prezydent st. miasta Warszawy.



Inż. E. ŚWIDA, nowoobрани pierwszy burmistrz st. m. Warszawy.



Sędzia IGNACY BALIŃSKI, przewodniczący Rady miejskiej st. miasta Warszawy.

tacyjnego, chwilami rozplywają się w melodie o tchnieniu szerokim, nie zamykając się w formach pieśniowych.

Nieliczne tylko spotyka się od tego wyjątki, jak pieśń Taidy w drugim akcie lub pieśń rycerza za sceną w trzecim. O ile z muzyką orkiestrową wysuwają się jakieś cechy osobiste i jakaś własność wyłączna autora, o tyle w muzyce wokalne rysują się słabiej te cechy, co sprawić może na słuchacza wrażenie indywidualności niedość silnie podkreślonej i uderzającej, zwłaszcza w przeciwstawieniu do zwrotów melodyjnych i harmonicznym, przypominających bardzo Pucciniego.

Z rozwojem całego dzieła muzycznego inwencja Różyckiego skupia się i pogłębia coraz więcej, nabiera tężyzny i siły, odpowiadając nadziejom, jakie w słuchacza budzi intermezzo orkiestrowe w pierwszym akcie i scena Psyche z Erossem. Przez mistyczne, niezmiernie szlachetne zakończenie aktu drugiego dochodzi to skupienie do szczytu w akcie trzecim, nie kończy się, zmienia tylko z natury rzeczy charakter w akcie czwartym i piątym. Akt czwarty nasuwa wiele efektów zewnętrznych, tych, które są nieco łatwiejsze. Nie wpadł tu jednak Różycki w nic płytkiego, wprowadził ze swej strony żywioł silny, dramatyczny, tak samo, jak w walcu aktu piątego umiał potrącić rozmyślnie i odpowiednio w stronę pewnej trywialności, nie wychodząc wcale z sfery muzyki górnej i jednolitej.

Uwagi, w tem sprawozdaniu wyrażone, są oczywiście krótkim streśczeniem myśli, jakie się nasuwają pod wpływem mnóstwa szczegółów niezwykle cennych i wrażenia ogólnego. Dokładną analizę tych szczegółów mogłaby tylko podkreślić znaczenie „Erosa i Psyche“ w rozwoju opery naszej i wskazać na stanowi-

sko wysokie, jakie się dziełu Różyckiego bezsprzecznie wszędzie należy.

Wystawiono je na naszej scenie z nakładem wielkiej staranności. Zasłużył się tu znowu bardzo reżyser p. Kowalski i kapelmistrz p. Walewski, który przy kreacji muzycznej, nie łatwej do objęcia i zrealizowania, wykazał talent swój i duże już wyrobienie.

P. Mokrzycka, jako Psyche, nie mogła na razie ożywić roli swej wszystkimi zaletami głosu i talentu dramatycznego, będąc na pierwszych przedstawieniach niedysponowaną, uczynili to tylko w pełnej mierze panowie: Brzeziński, Dobosz i Munclinger, a w rolach mniejszych p. Frenklówna i Leska.

Obok słów uznania dla orkiestry i chórów, nasuwa się jeszcze uwaga krytyczna pod adresem niektórych solistów. W muzyce nowszej wymowa jasna i wyraźna jest warunkiem koniecznym dobrej interpretacji. Niestety w „Erosie i Psyche“ zbyt często przepadają całe zdania, z których ani jednego słowa pochwyć nie można.

*Felicjan Szopski.*

*Teatr Rozmaitości: „Biurokraci“, komedia z duńskiego w 4-ach aktach H. Noothansona. Teatr Polski: „Baby“, komedia w 4-ach aktach Z. Przybylskiego i R. Junoszy.*

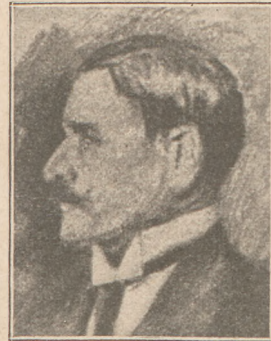
Czas przedświąteczny nie sprzyjał teatrom. Prócz „Erosa i Psyche“, która to opera wypełniała stale widownię Teatru Wielkiego, inne teatry mniejszą cieszyły się frekwencją. Nie zdołały jej podnieść dwie premjery: nieznannej w Warszawie dotychczas duńskiej satyry na świat urzędniczy w Kopenhadze, i wznowienie starej i naiwnej komedii szlacheckiej Przybylskiego i Junoszy. Pierwsza zaś okazała się dość głęboką, by mogła zająć obcą publiczność, druga — mało widłem przestarzała i wyblakła obyczajowości minionej.

S. K.



## BOLO - PASZA.

Bolo-Pasza, słynny francuski awanturnik, został skazany na śmierć za rękoma zdradę stanu. Zachowanie się jego na sądzie było pełne gracji. Wyrok śmierci sprawił jednak na nim kolosalne wrażenie. Senat francuski odrzucił przytem skargę kasacyjną. Wyrok wykonano. Karjera tego człowieka jest niezwykłą. Był finansową potęgą, przez ręce jego przepływały miliony. Skąd je brał? Sąd nie mógł mu dowieść, choć poszlaki wszystkie skierowały się przeciw niemu.



Bolo-Pasza.

## Z Nauki i Sztuki.



Dr. L. ANDERS, znany lekarz warszawski, został wybrany na stanowisko prezesa nowopowstałego „Polskiego Towarzystwa pediatrycznego“.



Prof. Z. BILIŃSKI, pianista-kompozytor, którego utwory fortepianowe oraz pieśni, wykonane na koncercie w Sali Hermanna i Grossmana, doznały wielk. powodzenia.



M. GLASS - HERTZOWA, której wczoraj deklamacji wygłoszonej w Sali Hermanna i Grossmana, wywołał gorące przyjęcie ze strony krytyki i publiczności.



## Ś. p. Zenon Chrzanowski.

Dnia 22 marca, zmarł w 51 r. życia Zenon Chrzanowski, budowniczy. Warszawa zawdzięcza mu niejedną piękną spuściznę. Wspomnę tu tylko wśród innych prac balustradę Teatru Wielkiego i projekt przepięknej kraty, otaczającej pomnik Mickiewicza. Wśród budowli wyróżnia się szkoła Jener. Chrzanowskiego. W pięknym tym gmachu osobliwie kaplica niezapomniane robi wrażenie.



Ś. p. Z. Chrzanowski pozostawił interesującą książkę p. t. „Kultura mieszkania”. Był to przewodnik dla młodzieży rzemieślniczej.



### Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.



#### SPRAWY PAŃSTWA POLSKIEGO.

P. Steczkowski nie zdołał utworzyć gabinetu przed świętami. Jako ministrów wymieniają: p. Dzierżbickiego, p. Steckiego i ks. Janusza Radziwiłła, który ma objąć kierownictwo Departamentu Politycznego.

Otworzone będą kursy milicyjne: w Siedlcach normalne i w Warszawie, dodatkowo, wieczorne.

Ukonstytuowały się władze aktywnośćnego, bezpartyjnego Związku Budowy państwa polskiego; prezesem został p. Bieliński.

H. Andrassy otrzymał liczne i gorące podziękowania polskie za swoje sympatyczne i mężne stanowisko w sprawie polskiej.

Ankieta finansistów w Hadze wynioskowała, iż samodzielnej Polsce holenderscy kapitaliści będą mogli udzielić kredytu. „Polska ma tanie siły robocze, choć drogo będzie musiała płacić za surowce”.

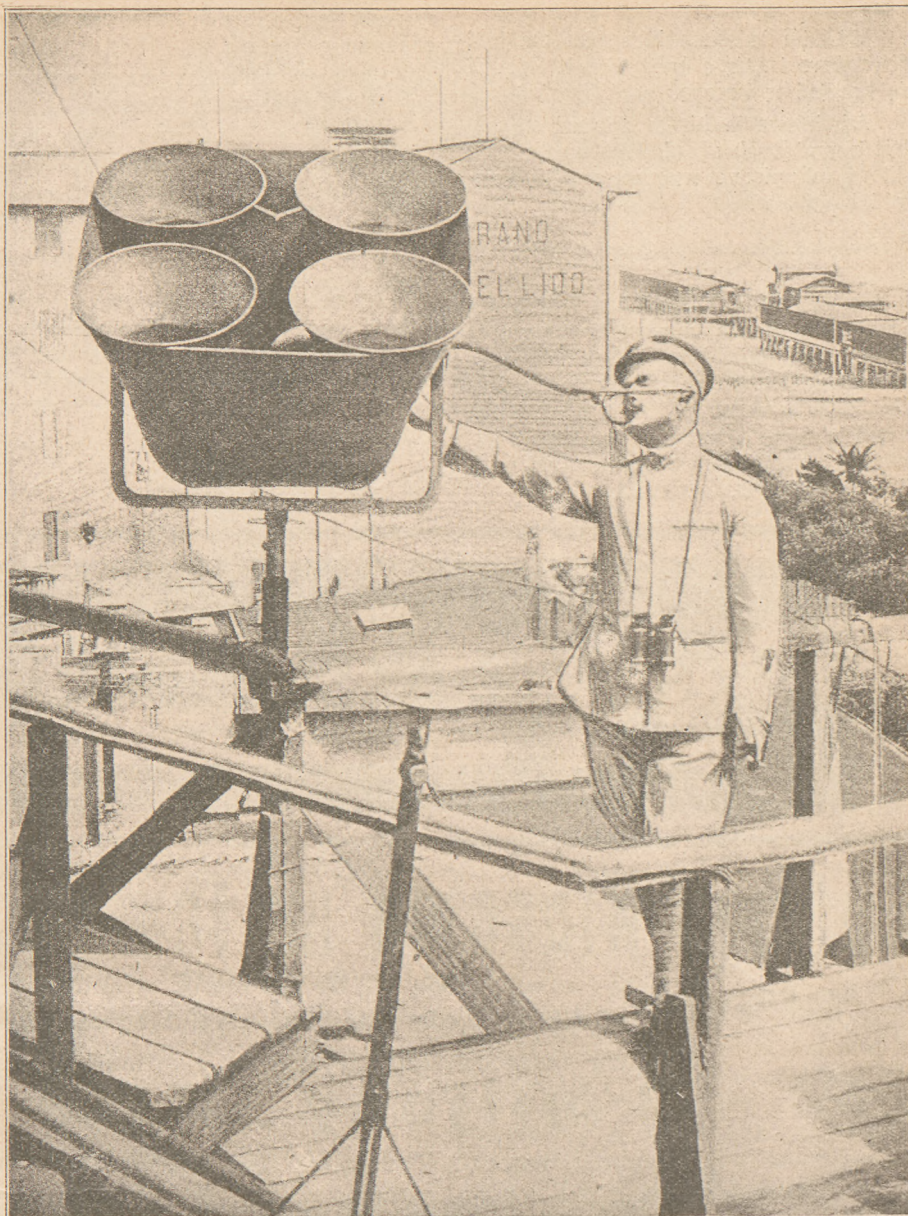
#### WOJNA.

Pięćset dywizji stoi od morza Adriatyckiego do morza Północnego. Jest to największa bitwa w historii świata.

Wojska niemieckie zaatakowały front zachodni na przestrzeni 50 km., broniony przez Anglików i odniosły zwycięstwo; w walkach uczestniczyła artyleria austriacka; liczbę jeńców obliczają na 30 tys., zdobytych dział na 600.

Koalicja nie przyjęła warunków rządu holenderskiego i zasekwestrowała statki holenderskie, będące w portach Anglii i Ameryki; użyte będą do przewozu wojska amerykańskiego.

## Na froncie włoskim.



Na wieżach i dachach domów włoskie obserwatorium, obwieszczające przybliżenie się aeroplanów nieprzyjacielskich.

Na Paryż rzucało 240-milimetrowe granaty wielkie działło z odległości stu dwudziestu kilometrów. Wiadomości fantastyczne wymagają sprawdzenia.

Utworzono pierwszą pocztę napowietrzną. Zawiozła ona listy z Brześcia Litewskiego do Łucka, Żytomierza i Kijowa.

#### SPRAWY POLITYCZNE.

Na Ukrainie jeszcze chaos. Chłopi są uzbrojeni, mają nawet artylerię; zboże ukryli w jarach. Wszystkie komitety rozwiązano; system wyboru przełożonych zniesiono; flotę czarnomorską zdemobilizowano. Do tworzących się komitetów agrarnych wprowadzona będzie możliwie wielka liczba inteligencji.

Odbyła się burzliwa konfrontacja pomiędzy Caillaux a Briandem.

Kadeci wręczyli francuskiemu konsulowi w Moskwie protest przeciwko pokojowi Rosji z Niemcami.

Senator Owen zaproponował parlamentowi washingtonskiemu utworzenie związku narodów, z którego Niemcy byłyby wykluczone na lat pięć. Ten związek nie utrzymywałby przez ten czas żadnych stosunków gospodarczych ani osobistych, już nietylko politycznych z Niemcami.

Wilno ma być stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego. To miasto posiada około dwóch procentów Litwinów.

#### NIEPODLEGŁA LITWA.

Kancelarz niemiecki oświadczył, że Niemcy uznają Litwę, jako niepodległe państwo, związane z niemieckim państwem konwencjami: militarną, celną, pocztową i komunikacyjną.



Litwini wezmą na siebie część ciężarów wojennych wzamian za niepodległość.

Wielkim księciem litewskim ma być wirtemberski książę krwi, Urach. Zgodził się przyjąć tę koronę.

Administracja Litwy składać się będzie z wyższych urzędników niemieckich i litewskich; pierwsi wybrani zostaną z pośród katolików.

#### SPRAWY SPOŁECZNE.

Wybory władz miejskich w Warszawie odbyły się bardzo mozolnie i tylko częściowo. Koło narodowe i Centrum przeprowadziło swich kandydatów: prezydentem zostaje nadal p. Drzewiecki, 1-ym burmistrzem p. Świda; prezesem rady miejskiej p. Baliński, wiceprezesami prof. Parczewski i dr. Zawadzki.

Radni żydowscy otrzymają do obsadzenia stanowisko 3-go wiceprezesa w warszawskiej radzie miejskiej; będzie nim zapewne p. Eiger.

Sądy dla nieletnich projektowane są na razie w Warszawie i Łodzi.

Powstał w Warszawie nowy klub: „mieszczanisko-kupiecko-rolniczo-handlowo”; zapisało się doń już 160 osób.

#### RÓŻNE.

Po raz pierwszy od wybuchu wojny odbyła się w Akademii Francuskiej uroczystość przyjęcia nowego członka; był nim filozof Bergson, który wygłosił pochwałę Olliviera; Bergsona chwalił Doumic.

Paryż mieć będzie w tym roku Salon; miasto oddało na to artystom do roz-

porządzenia Petit Palais, usunawszy z niego swoje zbiory; Grand Palais zamieniony jest na wojenny lazaret.

Ogłoszono konkurs na pamiątkową tablicę dla Kościuszki, która będzie wmurowana w Klasztorze Jasnogórskim.

Do parlamentu w Kanadzie rząd wniósł projekt przyznania praw politycznych kobietom, oprócz tych, które są żonami obywateli państw nieprzyjacielskich.

Ludność Warszawy spadła do liczby 700 tysięcy.

#### Odpowiedzi redakcyi.

P. Bogatko. Pseudonimu „Gul“ nie możemy ujawnić, gdyż nie życzy sobie tego autorka.



# Tungstam

najtrwalsze lampki oszczędnościowe.

## Loterja Klasowa na Inwalidów Wojennych

WARSZAWA,

W KRÓLESTWIE POLSKIM

TRĘBACKA 2.

(2-ga Loterja Klasowa Legionów Polskich)

32,000 losów, z których połowa i premja wygrywają w 5 klasach

### 3 miliony 335,000 marek.

Celem umożliwienia wszystkim grania na naszej loterji — losy podzielono na półówki, ćwiartki i ósemki.

### Cena losu w każdej klasie 26 mk.

1/2 losu 13 mk., 1/4 — 6 mk. 50 pf., 1/8 — 3 mk. 25 pf.

Podania o kolekty wnosić należy do dnia 1 kwietnia 1918 r. do Dyrekcji Loterji gdzie również otrzymać można bezpłatnie wszystkie druki.

10502

#### Kapelusze eleganckie

poleca: 10499

### „d'Amélie”

CENY KONKURENCYJNE.

Przyjmuje przeróbki, ubierania.

Warszawa, Wspólna 44, sklep.

#### Kwiaciarnie

### Rajmunda SZYMBORSKIEGO

Sklep — Chmielna № 15.

Własne zakłady ogrodnicze i sad — Powązkowska 20.

w Warszawie.

10509

Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Z. Walesińskiej przyjmuje Redakcyja.

## Słownik Handlowy

W PIĘCIU JĘZYKACH

(polski, angielski, francuski, niemiecki, rosyjski)

w opracowaniu TADEUSZA SZULBORSKIEGO

Cena w opr. Mk. 15.—.

15044

Nakład Tow. Akc. S. ORGELBRANDA S-ów w Warszawie.

#### Laboratoryum Chemiczne.

Dr. Chemii po studiach zagranicznych uniwersytetów i wieloletniej praktyce usuwa zupełnie zmarszczki, znaki po ospie i blizny. Zdjęcie skóry, bez bólu, sposobem chemicznym. Zioła oczyszczające krew. Znakomita maść przeciw reumatyzmowi.

Godziny przyjęć: od 2 do 5 i od 7 do 8.

Żórawia № 21 — 5.

10504